

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 3(100)

marzec 2005 r.

Cena 2,00 zł

WIĘCEJ ODWAGI W PRZEŁAMYWANIU LOKALNYCH OPŁOTKÓW

Rozmowa z dr. med. Janem Zuchowskim.

Jest Pan lekarzem, który w swoim zawodzie przez 25 lat pracował w Sztokholmie. Zna Pan całą Skandynawię z Islandią włącznie, a zatem dysponuje Pan rozległą skalą porównawczą. W czym najbardziej ludzie z naszych stron i w ogóle w Polsce zdaniem Pana odstają od Europy?

Może zabrzmi to lakonicznie, ale sposobem myślenia. Wciąż bowiem tkwimy w tradycyjnych stereotypach z czasów "komuny": państwo ma nam zbudować zakłady, dać pracę, kupić nasze wszystkie produkty, dobrze zapłacić za niską jakość, a my coś jeszcze na boku... i byle się "załapać na kuroniówkę". Dla mnie to zgroza i wstyd i chęć potrząśnięcia każdym - podobnie myślącym.

Ludzie ci nie widzą sensu i potrzeby by cokolwiek zmieniać na lepsze, oni z góry zakładają, że to się nie uda i co jeszcze gorsze, tę głupotę "wciskają" młodzieży. To przez nich padły PGRy i wiele mniejszych i większych fabryk czy innych "zakładów pracy".

Gdyby np. PGR w Narolu oprócz pszenicy, żyta i ziemniaków produkował jeszcze owoce, jarzyny i np. suszył je - to miałby szansę sprzedać je bez pośpiechu i za cenę 3 razy wyższą i nie upadłby. Gdyby gorzelnia w Narolu zaczęła produkować np. likiery jakich nikt inny nie produkował w Polsce i nadal nie produkuje - na pewno by się ostała (sam mam 5 recept). Gdyby młyn oprócz mąki - produkował kasze i kaszki, płatki owsiane, rozwijał asortymenty

- kwitłby. Proszę to wszystko i tym podobne - przemnożyć na... całą Polskę!

Niestety jak na lekarstwo mamy działań innowacyjnych, wychodzenia z nowymi pomysłami. A tymczasem wystarczy się tylko rozglądać dokoła. Wszystkie udane przedsięwzięcia brały swój początek z odwagi, śmiałości pomysłów w przekraczaniu lokalnych opłotków.

Twierdzę z całą powagą, że w Polsce:

- każdy produkt można ~polepszyć,
- każdą linię produkcyjną ~usprawnić,
- każdą technologię produkcji ~uproszczyć.

Co wobec tego należałoby dokonać aby Pana postulaty w tym względzie stały się realne?

Dróg wiodących do tego celu jest wiele. Jako pierwszą wymienilibym edukację otwartą na przyszłość. Gdybym był nauczycielem lub dyrektorem jakiegokolwiek szkoły, nauczałbym młodzież, jak w maksymalnym stopniu można wykorzystać wiedzę teoretyczną - wyniesioną ze szkół podstawowych, gimnazjów i liceów - w praktyce! Tego nikt nie robi w Europie, zrobmy to my. Celem ma być nie dorównanie innym, lecz udowodnienie, że potrafimy być lepsi od np. Niemców, Francuzów, Skandynawów itp. inaczej oni nas kupią, bo już to robią.

Cóż z tego, że w ubiegłym roku zorganizowano w Narolu sesję

(c.d. na str. 3)

W NUMERZE:

- Fryzjerzy
- Studnie lubaczowskie
- Kronika policyjna
- Mów do mnie pięknie
- Olesz herbu „Odrowąż”

100 NUMER KRESOWIAKA GALICYJSKIEGO

Oto trafia do Państwa rąk 100 numer Kresowia Galicyjskiego. Jest to więc okazja do oceny pisma, do refleksji nad wspólnie przeżytą drogą. W słowie wstępnym pierwszego numeru Kresowia, który ukazał się czternaście lat temu pisaliśmy: *Mamy ambicję być sumieniem tej ziemi, lustrem na gościńcu, tragarzem faktów obiektywnych, rzetelnie sprawdzonych i opisanych... będziemy targać sumieniami, budzić dumę ale i zawstydzać... Nie będzie dla nas tematów tabu. Przed nikim też nie będziemy*

padać na kolana. Z całą energią ducha wydamy walkę złu, obłudzie, chamstwu. Staniemy się batogiem dla opieszałych, dla cwaniaków, dla ludzi, którzy w dochodzeniu do celu gotowi są trącać innych. Pragniemy współuczestniczyć w formułowaniu lokalnej opinii publicznej, zdolnej lansować autorytety i ludzi czynu. Choć nie zawsze się to w pełni udawało pozostaliśmy wierni celom wytyczonym na początku naszej drogi. Nigdy nie byliśmy pismem koniunkturalnym, klakerskim, nie szukaliśmy drogi na skróty, nie schlebialiśmy prymitywnym gustom.

Start bowiem Kresowia w 1991 roku, nie należał do łatwych. Każdy niemal dzień przynosił wówczas nowe wydarzenia i brzemienne w skutki decyzje. Padły wówczas na naszym terenie ostatnie zakłady pracy. Pismo nie mogło pozostać obojętne na dramaty zwalnianych pracowników, na przekreślanie dorobku wielu pokoleń ludzi. Ukazywały się wówczas zadziorne artykuły Edwarda Dziaduly, Ryszarda Kaczki, które stały w obronie pokrzywdzonych jak też upadających prężnie dotąd funkcjonujących zakładów pracy. Oprócz wyżej wymienionych pismo swoimi artykułami zasilali: Eugeniusz Szajowski, Adam Łazar, Roman Ogryzło, Zygmunt Kubrak.



(c.d. na str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Filia jarosławskiego Ośrodka Rehabilitacyjno - Edukacyjno - Wychowawczego w Oleszycach

Władze jarosławskiego koła Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym: Krystyna Rajtar i Mariusz Mituś podpisali z burmistrzem miasta i gminy Oleszycy Marią Janowską - Placek umowę o symbolicznej dzierżawie budynku byłego przedszkola, który rada miasta i gminy Oleszycy przekazała na filię jarosławskiego ośrodka. Jest szansa, że po drobnych remontach, jeszcze w marcu rozpocznie zajęcia pierwszy turnus dzieci z powiatu lubaczowskiego. Filia w Oleszycach będzie wyposażona w taki sam sprzęt, jak znajduje się w ośrodku jarosławskim.

XXVI Biesiada Teatralna w Horyńcu Zdroju
Podczas XXVI Biesiady Teatralnej w Gminnym Ośrodku Kultury w Horyńcu Zdroju wystąpiło 14 zespołów teatralnych z terenu całej Polski. Jury w składzie: aktor z Łodzi - Marcin Brzozowski, aktor z Poznania - Janusz Stolarczyk oraz krytyk teatralny i dziennikarz z Warszawy - Krzysztof Sielicki główne trofeum w kategorii zespołów teatralnych małych form - Złoty Róg Mysliwski Króla Jana przyznało teatrowi Stajnia Pegaza z Sopotu za spektakl "Wszyscy". Srebrny Róg otrzymał teatr From Poland za spektakl "saxofonista", natomiast Brązowy Róg - Teatr Jądra Ciemności z Krakowa za przedstawienie "Mordercy sztuki".

Podczas Biesiady wyróżniono też indywidualnych wykonawców. Złotą Miś Borowiny przyznano Wojciechowi Kowalskiemu z Katowic, Srebrną Markowi Kolbukowi z Katowic, Brązową - Renacie Pysznik za opiekę artystyczną nad aktorami Teatru "EF" z Lublina. Jurorzy przyznali też wyróżnienie Katarzynie Dec za pracę pedagogiczną prowadzoną w grupie "Teatru Puk - Puk" ze Świdnika.

Patrząc władzy na ręce

Do ogólnopolskiej akcji "Przejrzysta Polska" zainicjowanej przez Gazetę Wyborczą przystąpiło siedem samorządów z dawnego województwa przemyskiego w tym Cieszanów i Lubaczów. Akcja stawia sobie za cel oczyszczenia życia publicznego z korupcji, nepotyzmu i prywaty. Okazuje się, że nasz kraj tonie w korupcji. Bez układow utrudniona jest kariera zawodowa, dostęp do zleceń i inwestycji. Samorządy, które zgłosiły się do programu będą zobowiązane stosować w codziennej praktyce zasadę przejrzystości, nietolerancji dla korupcji oraz fachowości i rozliczalności.

Samorządowcy z Cieszanowa w Diosd na Węgrzech

Pod koniec stycznia delegacja z Cieszanowa, w której m. in. uczestniczył burmistrz Zdzisław Zardworny, dyrektor ZSP Stanisław Kędzior oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Wojciech Świzdor gościła w węgierskim mieście Diosd gdzie spotkała się z władzami miasta. Celem spotkania było wspólne opracowanie wniosku o pozyskanie funduszy z programu unijnego "Twinnig - Twinning". Uzyskane pieniądze przeznaczone byłyby na współpracę pomiędzy mieszkańcami obu miast.

Gminne Centrum Informacji w Lubaczowie

Przy udziale środków Ministerstwa Gospodarki Pracy i Polityki Społecznej, w ramach programu "Pierwsza Praca" w pomieszczeniach Urzędu Gminy w Lubaczowie otwarte zostało Gminne Centrum Informacji w Lubaczowie. GCI będzie udzielać informacji o ofertach pracy, możliwościach prowadzenia działalności gospodarczej, pomocy w przygotowywaniu dokumentów i podań.

Najniższa temperatura w Werchracie

W pierwszej dekadzie lutego w Werchracie odnotowano minus 32 stopni Celsjusza. Warto przypomnieć, że w 1963 roku, w czasie zimy stulecia

najniższą temperaturę w kraju minus 33 stopni Celsjusza odnotowano w Werchracie.

100 tysięcy zł. na dożywianie dzieci.

Ponad tysiąc dzieci z jedenastu szkół korzysta z ciepłych posiłków fundowanych przez Urząd Gminy w Lubaczowie. Do Krowicy Samej, Dąbrowy, Wólki Krowickiej, Baszni Dolnej, Lisich Jam, Żaluza ciepłe dania dowożone są przez osoby zatrudnione w ramach prac interwencyjnych. W tym roku na dożywianie przeznaczono 100 tysięcy zł.

Pieniądze na Gimnazjum w Starym Dzikowie
Urząd Gminy w Starym Dzikowie podpisał umowę na dofinansowanie budowy gimnazjum. Budynek jest już w stanie surowym i z Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego, UG na jego dokończenie otrzyma 800 tysięcy zł. Nauka w nowej szkole rozpocznie się już od września 2006 roku.

Ludowy Klub Sportowy z Oleszyc najlepszy
Ludowy Klub Sportowy "Czarni" z Oleszyc, jako jedyny na Podkarpaciu, został laureatem ogólnopolskiego konkursu na najlepiej zorganizowany i działający klub z Ludowych Zespołów Sportowych.

"Eskulap 2004"

W piątej edycji Plebiscytu "Eskulap 2004", którego celem jest wybór lekarzy cieszących się największym autorytetem i zaufaniem pacjentów na terenie województwa podkarpackiego, nie zakwalifikował się ani jeden lekarz z naszego powiatu. Za to wśród zwycięzców znaleźli się lekarze z Przemyśla, Przeworska, Żurawicy Rzeszowa i Jasła.

Zakład Opieki Leczniczej w Cieszanowie

Już za kilka miesięcy w wyremontowanym budynku byłego przedszkola w Nowym Siole rozpocznie działalność prywatny zakład opieki leczniczej. W zakładzie będą przebywać chorzy, którzy nie wymagają intensywnego leczenia szpitalnego, równocześnie jednak nie mogą się obejść bez całodobowej opieki. Koszty leczenia pacjentów będzie pokrywał Narodowy Fundusz Zdrowia. Natomiast koszty pobytu i wyżywienia pacjentów będą pokrywane z ich dochodów. Zakład będzie dysponował 40 miejscami i zatrudnienie w nim znajdzie 15-20 osób.

Nowy dyrektor Muzeum Kresów

Z końcem stycznia na emeryturę przeszedł dyrektor lubaczowskiego muzeum dr Zygmunt Kubrak. Z jego nazwiskiem ściśle związana jest historia i dorobek tej placówki. Jej kierownictwo objął w 1967 roku. Dzięki jego staraniom muzeum otrzymało status placówki państwowej, a w 1986 roku przeprowadziło się do nowej siedziby w odrestaurowanym spichlerzu przy ulicy Sobieskiego. Niezależnie od osiągnięć i wkładu w rozwój Muzeum dr Zbigniew Kubrak znany jest z licznych publikacji, książek z historii naszego regionu jak też z organizacji licznych sesji naukowych. Godny podkreślenia jest też jego przyjaźny stosunek do młodych historyków podejmujących tematykę regionalną. Wszystkim im, w tym studentom historii piszącym prace magisterskie, dr Zygmunt Kubrak zawsze życzliwie udziela wszechstronnego wsparcia.

Nowym dyrektorem Muzeum Kresów został Stanisław Makara współpracownik dyrektora Kubraka, komisarz wystaw plastycznych i autor wielu publikacji.

Bobry w Borchowie

Sporządzone przed laty bobry zadamowiły się w leśnym potoku i melioracyjnym rowie w Borchowie. Budując tamy, niszczą groble powodując zalewanie gruntów ornych i łąk. Urząd M i G w

Oleszycach zawarł porozumienie z Agencją Nie-ruchomości Rolnych, która zamieni się z rolnikami 30 - hektarowym arealem zajęтым przez bobry.

Nadzwyczajna sesja Rady Miasta i Gminy w Oleszycach

Na sesji RMiG 31 stycznia zgłoszony został przez burmistrza projekt likwidacji Szkoły Podstawowej w Nowej Grobli i zamykanie Szkoły Podstawowej w Futorach na szkołę filialną w Oleszycach. Po burzliwej dyskusji zmiana organizacyjna szkoły w Futorach została przegłosowana pozytywnie, natomiast projekt likwidacji SP w Nowej Grobli został zdjęty z porządku obrad.

W dniu 11 lutego odbyła się w Oleszycach sesja nadzwyczajna, na której przedstawiony został po-wtórnie projekt burmistrza o likwidacji SP w No-wej Grobli i projekt grupy radnych proponujący przekształcenie SP w Nowej Grobli w szkołę filialną SP w Zalesiu. Po burzliwej dyskusji projekt burmistrza upadł i został zaakceptowany projekt radnych. SP w Nowej Grobli będzie szkołą filialną SP w Zalesiu.

Przypomnijmy, że w SP w Nowej Grobli uczy się 8 dzieci! Zatrudnionych jest w niej 2 nauczycieli o pełnych kwalifikacjach w tym dyrektor, na 1/4 etatu ksiądz i 1/4 pracownik gospodarczy. Warto przypomnieć, że niezależnie od subwencji oświatowej z budżetu gminy na utrzymanie tej szkoły przeznaczonych jest ponad 100 tysięcy złotych.

SPOTKANIE KULTUR I NARODÓW

Pod takim tytułem Miejski Dom Kultury im. Aleksandra Sas Bandowskiego w Lubaczowie od grudnia ub. r. realizuje program dofinansowany ze środków Unii Europejskiej.

-Kultura zbliża narody, to punkt wyjścia do projektu, który powstał z potrzeby poznania kultury, zwyczajów, obyczajów, form pracy pozalekcyjnej w zakresie zainteresowań literaturą, poezją śpiewaną, teatrem i kulturą żywego słowa w miastach partnerskich -Lubaczowa i Jaworowa - mówi instruktor MDK, kierownik Teatru Małych Form - Grażyna Bielec. - Poprzez realizację projektu chcemy nawiązać kontakty osobiste między młodzieżą, nauczycielami i instruktorami z obu regionów. Chcemy ich zaprosić do udziału w Festiwalu Słowa, który w tym roku stanie się międzynarodowym. - dodaje.

Grażyna Bielec jest głównym organizatorem Festiwalu Słowa, który od wielu lat odbywa się w Lubaczowie. Tegoroczny, siódmy z rzędu, odbędzie się 26-29 maja br. Składał się będzie z trzech konkursów; XV Ogólnopolskiego Turnieju Recytatorskiego Literatury Tworzonej na Obczyźnie "Od Mickiewicza do Miłosza", XI Ogólnopolskiego Turnieju Recytacji Jednego Autora - w tym roku polskiej poetki - Ewy Lipskiej oraz IV Ogólnopolskiego Turnieju Recytatorskiego "Literatura dla dzieci". Regulamin dopuszcza też recytację poetów ukraińskich.

Nim do tego dojdzie trwają obecnie po obu stronach granicy warsztaty teatralne, seminaria prowadzone przez aktorów, reżyserów i instruktorów teatralnych z udziałem grup teatralnych z obu miast partnerskich. Przygotowywana jest również wystawa "Poeci Ukrainy". Zajęcia w Lubaczowie poprowadzi reżyser teatru "Mumerus" z Krakowa - Wiesław Holdys, aktorzy; Artur Dziuman i Robert Żurek, literaturoznawca - Ewa Lis.

Wspaniała to okazja poznania twórczości i twórców współczesnych w dziedzinie literatury oraz dobra forma spędzania wolnego czasu.

Adam Łazar

Więcej odwagi w przełamywaniu...

(cd. ze str. 1)

historyczną. Wprawdzie sam jestem miłośnikiem historii ziemi narolskiej (i całej naszej przepięknej Polski!) - ale bardziej niezbędne byłyby seminaria, na których uczestnicy dowiadywaliby się jak rozwijać naszą gminę, jak przyspieszać tempo przemian, prezentować najbardziej fantastyczne wizje. Dyskusje mogą być nawet zażarte - ale mają być twórcze!

Mnie się marzą "długie nocne rodaków rozmowy". Gdy do Sztokholmu w 1986 r. przyjechał mój Stryj śp. ks. Zygmunt Zuchowski wraz z Kazimierzem Kosteckim słynnym "Kostkiem" - dyskuję o Narolu i Polsce prowadziliśmy od 20,00 w sobotę -- do 4,00 rano w niedzielę a przecie o 11,00 Stryj odprowadził Sumę i gdy z przerwaniem zapytałem go, czy jest przygotowany, odparł cyt.: **"- tak, kazanie przygotowałem na morzu!!"**

Aby nie być gołosłownym mam już listę profesorów, którzy są gotowi bez wynagrodzenia przyjechać tu, dać cykl wykładów i tym samym podpowiedzieć jak doskonalić edukację i lepiej wykorzystać potencjał intelektualny ludzi, którymi dysponujemy.

Jakie widzi Pan perspektywy rozwoju powiatu?

Przede wszystkim widzę je w większym niż dotychczas wykorzystaniu walorów przyrodniczych i krajobrazowych, to znaczy stawiałbym na agroturystykę oraz drobną precyzyjną wytwórczość. Wbrew pozorom natura obdarzyła ten zakątek naszego kraju pięknymi bogatymi lasami, wzgórzami spacerowymi, czystymi rzekami. Dużo też tutaj cennych pamiątek historycznych, o których Kresowiak tak często pisze, za co należy się Redakcji uznanie. Problem w tym, że atuty te w minimalnym stopniu są wykorzystane. Brak bowiem mądrej promocji i przede wszystkim odpowiedniej infrastruktury turystycznej - hotelowej oraz **tras rowerowych**. Ludzie na świecie powszechnie uprawiają **aktywną turystykę**, to znaczy przyjeżdżają w dane miejsce, odpoczywają biernie, 1-2 dni aklimatyzując się i zwiedzają ciekawe miejsca o których się od ludzi dowiedzieli. Na piechotę lub rowerem, np. po zjedzeniu śniadania mogą wsiąść na rower i pojechać na Szumy (po drodze "spalić to śniadanie"), tam chcieliby zjeść coś innego np. pierogi ze śmietaną, takie jakie kobiety na wsi od dawna robią. Niestety za żadne pieniądze jest to nieosiągalne, są za to puszki i torebki.. jak wszędzie. Pytanie jest: czemuś biedny... - boś nie myślisz...

Batalię o polepszenie stanu dróg toczy Pan już od kilku lat.

Czy nastąpiła jakaś poprawa?

Zmiany na lepsze są, ale niewielkie. Zaczę od naszego podwórka: trzeba dokończyć pętlę rowerową z Narola przez Łoży, do Rudy Różanieckiej. Część wykonano znakomicie, po prostu na poziomie nie gorszym niż niejedna trasa w Skandynawii, Niemczech czy Francji.

Dalej droga do Huty i na Szumy już też jest OK.! - ale powrót nad Tanwią tylko do Huty Szumy jest do zaakceptowania dalej, **brak łącznika** na odcinku 1,5-2 km (jest droga ale piaszczysta), gdyby była taka jak przy Łozach, byłoby jak to się modnie dziś mówi - super!

Alternatywą jest droga: Szumy, Rybnica, Paary, Narol Wieś, Zagrody do Narola (opisywana już w Kresowiaku) - ale niestety dostępna także dla samochodów. Są 3 piękne trasy rowerowe między Hutą a Rudą po prawej stronie drogi, cały czas w lesie, ale zupełnie nie oznakowane stąd mało znane - a szkoda.

Trzeba też dokończyć drogę z Narola obok Młynek do wsi Paary, oraz wybudować dwukilometrowy odcinek Młynki - Narol Wieś/ Zagrody, przez górę. Droga tam jest -- ale polna. Należy też wyasfaltować porządnie odcinek z Lipska do Lipia, a z Lipia pod Pałac co przez Zagrody dałoby piękną okólną trasę łącząc te miejscowości w naturalny sposób.

Mamy piękną szosę na odcinku Narol - Werchrata i dalej do Horyńca, ale ja nigdy tą samą drogą nie wracam lecz wybieram powrotną przez Świdnicę, Brusno. A proszę przejechać 3 km do Łówczy samochodem jadąc szybciej niż 5km/godz. i nie uszkodzić samochodu. - Po prostu dziura na dziurze od **30 lat!!** Co robił Powiatowy Zarząd Dróg przez ten okres? Jestem pewien że papierowe sprawozdania są rejestrem samych sukcesów.

Zupełnie niepojęte jest dla mnie, dlaczego wciąż od **50 lat!!** nie można zbudować 600- metrowego odcinka drogi z Podlesiny do Rabinówki. Skróciłoby to drogę do Tomaszowa Lubelskiego o 5 km, a jakie ogromne znaczenie miałaby ona dla pogotowia, straży pożarnej, policji, mieszkańców pobliskich wsi oraz dla rozwoju turystyki wiążąc 2 województwa. Nie trzeba tego uzasadniać.

Swoistym skandalem jest stan szosy wojewódzkiej Jarosław-Belżec, przez Oleszyce, Cieszanów, Narol. Gwałtownie wzrasta na niej ruch samochodów z rejestracją wielu krajów Europy. Chociaż jest to droga europejska,

(c.d. na str. 4)

100 NUMER KRESOWIAKA GALICYJSKIEGO

(cd. ze str. 1)

Chociaż romantyka była nam bliska, obowiązujące prawa wolnego rynku, z całą brutalnością wkroczyły również do prasy lokalnej. Kresowiak był pismem niezależnym, patrzącym na ręce nowej władzy. Przy obowiązującej wówczas jednej, jedynie słusznej linii politycznej władzy, roszcżącej sobie monopol na rację, lokalne pismo bez oparcia w bogatych mecenasach nie miało racji bytu. Piszący z obawy przed konsekwencjami rezygnowali ze współpracy z nami. W efekcie z końcem 1991 roku pismo przestało się ukazywać.

Dopiero wiosną 1996 roku Kresowiak Galicyjski zagościł znowu w domach naszych czytelników. Tym razem wznowił swoją działalność jako pismo prywatne, którego wydawcą i redaktorem jest niżej podpisany. Formuła pisma gdzie się jest sam sobie "sterem żeglarzem, okrętem" stanowi swoisty ewenement na rynku wydawniczym. Zazwyczaj gazetę wydaje jakaś instytucja, stowarzyszenie, organizacja a nie osoba prywatna i działająca w pojedynkę. Z jednej strony zapewnia to komfort, bo sam sobie wyznaczam kierunek marszruty, obszary, którymi należy się zająć, nagłośnić i upublicznić. Jednakże za tę samodzielność przychodzi płacić wysoką cenę. Wbrew pozorom wydawanie lokalnej gazety to trudne i kosztowne przedsięwzięcie. W określonych terminach należy skompletować odpowiedni zestaw materiałów i ustawicznie zabiegać o egzystencję pisma.

100 numerów Kresowiaka to 14 lat historii tej ziemi, to rejestr dokonań ludzi na niej mieszkających, to odnotowywanie wszystkich znaczących wydarzeń, prezentacja niezwykłych postaci. Poprzez sięganie do lokalnej historii budowaliśmy lokalny patriotyzm, miłość do małych ojczyzn, dumę z ich dokonań. Prezentowaliśmy sylwetki bohaterów z tych stron, którzy trafili na karty historii oraz dawaliśmy satysfakcję ludziom, którzy mimo wielkich dokonań, do tej pory nie byli znani i żyli w zapomnieniu. Redakcja starała się iść z nurtem życia, odzwierciedlać oczekiwania, nastroje i lęki czytelników. Naszą ambicją było wpływanie na otaczającą rzeczywistość Dlatego też reagowaliśmy na zło, na nieprzemyślane decyzje władz czy naganne zachowania urzędników. Po prostu nie reglamentujemy informacji i pismo każdy czytelnik, niezależnie od opcji politycznej może uznać za swoje.

Oczywiście wydawanie lokalnego pisma byłoby mało realne, gdyby nie grono jego ofiarnych współpracowników. Mam tu na myśli Eugeniusza Szajowskiego z Lubaczowa i jego syna Adama ze Stalowej Woli. Osoby te nieprzerwanie zasilają pismo mocno osadzonymi w tradycji artykułami. Współpracuje z nami też krakowski dziennikarz Waldemar Bałda, Zygmunt Florczak z Oleszyc, Lucyna Żuchowska z Narola, Marian Zathęya ze Szczecina. Niestety grono to uszczupliło się o Augustyna Barana. W chwili gdy zaczął on odnosić znaczące sukcesy literackie i do drukarni trafiała trzecia jego książka oraz otrzymał stypendium literackie, okrutna choroba - zawał uniemożliwia mu kontynuowanie twórczości.

Może to się wydać mało wiarygodne ale Kresowiak jest również ambasadorem powiatu w kraju a nawet na świecie. W opinii sprzedawców znaczny procent czytelników kupuje dwa a nawet trzy egzemplarze i nadwyżkę wysyła krajanom rozsiadłym po świecie. Byli niegdyś mieszkańcami tych stron i lektura naszej gazety to jak pisać powrót w rodzinne strony, to spacerować szlakami młodości.

Kresowiak jest pismem będącym blisko ludzi i do piszących każdy ma bezpośredni dostęp. Na bieżąco czytelnicy zgłaszają uwagi i postulaty. Już w dniu ukazania się kolejnego numeru Kresowiaka telefonicznie czy poprzez Internet pojawiają się pierwsze uwagi i opinie, a w terminie późniejszym przychodzą listy. Sygnalizowany jest każdy błąd i potknięcie. Padają zarzuty że o jednych miejscowościach pisze się więcej, a o innych mniej.

(c.d. na str. 4)

Kupimy, przejmemy zadłużoną Spółkę z o. o. i S. A.

Pomagamy uchronić majątek firmy
przed zajęciem.

Kompleksowa obsługa
finansowo - prawna

Tel. 0501 289 115, 0505 305 902

(cd. ze str. 3)

Więcej odwagi w przełamywaniu...

jej standard na wielu odcinkach pozostawia wiele do życzenia. To wstyd! Szosa ta od wielu lat nie była modernizowana, a w 2004 tylko ją poprawiono. Również rozjazd w Kowalówce wymaga zmian. Zbyt niskie drogowskazy, ustawiane na ostatnich metrach przed zakrętem mogą zasłaniać inne samochody, utrudnia to informację-jazdę **obcym!**

Przebudowano centrum Narola, są nowe chodniki, trzeba jednak czym prędzej wykonać jeszcze **2 drobne poprawki, bo ludziom nadal domy pękają!** Droga ta na całej trasie posiada wiele ostrych zakrętów, brakuje poboczy, a powierzchnia jest pełna dołków i na wiosnę staje się nierówna.

Wciąż też nie jest sfinalizowana budowa **1,8 km.** odcinka drogi **Prusie - Siedliska.**

Jej wybudowanie dla podróżnych jadących od Przeworska, Sieniawy, Oleszy, Lubaczowa i Horyńca, zdecydowanie usprawniłaby łączność z przejściem granicznym w Hrebennem.

Jest Pan społecznikiem od lat mocno zaangażowanym w sprawy rodzinnego miasta, gminy. W czasach pogoni za pieniądzem, dorabiania się za wszelką cenę taka postawa to rzadkość.

Skąd Pan czerpie motywację do społeczniowskich działań?

Przed wszystkim zadecydowała o tym tradycja rodzinna. U nas w domu zawsze przy okazji każdego święta, toczono dyskusję była dyskusja - **co można jeszcze zrobić dla Narola?** Z satysfakcją przypominę, że mój dziadek jako jedyny w powiecie będąc wójtem gminy Narol był posłem. Za czasów jego urzędowania Narol zmienił swe oblicze. Z jego inicjatywy i dzięki jego staraniom zbudowany został Dom Polski czyli dzisiejszy Ratusz, rzeźnia, remiza straży, która przez 75 lat służyła strażakom i szewcom oraz kilkukilometrowy odcinek drogi do Młynka a w nim młyn, o którym zamieścił Pan niedawno bardzo ciekawy art. Wiesława Kołodzieja.

Był Pan swego czasu gorącym zwolennikiem powołania w budynku starej szkoły placówki muzealnej!

I jestem nim nadal, chociaż budynek ten został przez gminę sprzedany parafii w Narolu za symboliczny 1 tys.zł. Po prostu chciałbym, by w byłej szkole powstało Muzeum - ale wyjątkowe, jakiego w Polsce jeszcze nie ma. Z odbudowanym Pałacem Łosiów i Zajazdem obok, zabytkowym kościołem o przepięknej akustyce, Muzeum Regionalnym w Lipsku, **Muzeum w Narolu winno być magnesem!** Z naszym pięknym Roztoczem Narol ma szansę stać się mekką dla turystów jadących np. z państw nadbałtyckich, Gdańska i Warszawy. Zwiedzając Lublin, Zamość po drodze do Łańcuta odwiedzili by Narol. Wtedy turystom można sugerować: Szumy, Łukawicę, Pizuny, Monasterz, Prusie i Nowiny Horyńskie. Dopiero wówczas można liczyć na zysk i rozwój. Inaczej jesteśmy tranzytem.

Dla idei „Muzeum w Narolu” był przychylny ks.Dziekan Andrzej Pikula z którym kilkakrotnie dyskutowałem ten temat, choć ostatnio nie odpowiedział na mój list-propozycję. Kwestią jest tylko ilość pomieszczeń jakie można na ten cel przeznaczyć. Ważne jest, że staraniem Księdza oraz wielu parafian budynek ma już nowy dach i sukcesywnie postępują prace remontowe. Chwała wszystkim, którzy dołożyli swą cegiełkę.

Widziałbym w nim trzy stałe wystawy:

1- Wystawa kompletu znaczków pocztowych i grafik Czesława Ślani /około 1000 sztuk i 50 grafik nadwornego grawera króla Szwecji, królowej Danii i księcia Monako. Kompletu takiego wraz ze zdjęciami i filmem video, który może mieć Narol, nie ma nikt na świecie.

2- Wystawa kompletu map i grafik Rzeczypospolitej Polski z 1650 roku /ok. 76 sztuk/ które marszałek Eric Dahlberg przygotował dla króla Karola Gustawa X na cztery lata przed „potopem szwedzkim”, by król wiedział jak atakować nasz kraj.

3- Galeria malarstwa polskiego: około 20 obrazów wywiezionych z Polski do Skandynawii, przez „komunistycznych dyplomatów-”. Wszystkie wymienione eksponaty są w moim posiadaniu i czekają na przekazanie w darze dla Społeczeństwa. Zrozumiałe jest, iż te 3 stałe wystawy wymagają 3 pomieszczeń.

Co najbardziej Pana drażni u Polaków?

Odpowiem krótko. Głupota wyborców i bufonada wybranych. Brak racjonalnego myślenia i niewiedza u tych, którzy mają jakiś wpływ na otaczającą rzeczywistość, a potrafi to nieść nieobliczalne i szkodliwe skutki.

I może dlatego stawia Pan na edukację młodego pokolenia, wylawianie talentów?

Tak. Mysł powstała podczas długiej nocnej rodaków rozmowy! W tym celu powołałem (dopiero po 14 latach), w 2000 roku Fundację stypendialną. W ślad za tym zwróciłem się z apelem o powiększenie majątku Fundacji

poprzez darowizny. Sporo kolegów i członków mej rodziny wpłaciło dary na konto w Banku Spółdzielczym w Narolu. Każda wpłata jest w 100% przekazywana na powiększanie kapitału, a „nasz” Bank daje podwójny procent i nie nalicza żadnych kosztów własnych, za co należy się mu podziękowanie.

Fundacja co roku grupie 18 uczniów ze Szkoły Podstawowej i 18 z Gimnazjum w Narolu, (wytypowanych przez rady pedagogiczne), mających najlepsze oceny w nauce, przyznaje dyplomy i stypendia. Dodatkowo też podczas wakacji, począwszy od 2000 roku jest współ-organizatorem wycieczek - „Poznaj swój kraj” o czym czytelnicy Kresowianka są z reguły informowani. Nam chodzi o naukę podczas wakacji, świat zaczyna się dla nas w Narolu, ale tu się nie kończy.

Jakie dokonania godne uznania zauważa Pan w Narolu?

Z uznaniem mogę przyznać, że w Narolu podjęto szereg cennych inicjatyw, które udało się sfinalizować. **Ratusz** został wyremontowany, przebudowany i unowocześniony, ma salę konferencyjną, którą wynajmowaliśmy już chyba 5 razy na sympozja dla stomatologów. Możemy się pochwalić, że do Narola przyjeżdżają lekarze nie tylko z Jarosławia, Przemyśla, Rzeszowa, Dębicy, Mielca czy Stalowej Woli - ale także z Tomaszowa, Zamościa, Chełma, Lublina a nawet z dalekiego Łukowa.

Bardzo cenną inwestycją jest nowo zbudowany zalew za Narolem idący w kierunku Młynka. Zlokalizowany w scenerii naturalnego krajobrazu stanowi istotną atrakcję dla młodzieży. A nadmiar ziemi wydobytej przy tej okazji wykorzystano do zasypiania terenu przy poszerzaniu cmentarza. Teraz staramy się ogrodzić wschodnią jego stronę a następnie nadal go poszerzać, do naturalnej granicy jaką stanowi rzeczka.

Narol może być też dumny ze **stadionu**. Bez przesady można powiedzieć, że niewiele jest w województwie podkarpackim gmin na terenie których są tak nowoczesne obiekty z pełnym zapleczem. Namawiam kilku **prawdziwych** działaczy, aby na jego terenie zorganizować Camping podczas wakacji i wybudować 1-2 korty tenisowe.

Są nowe **chodniki** w rynku i na ulicy Warszawskiej. Mnie szczególnie cieszy nowy odcinek z Narola obok stacji „Transekspress” - do osiedla pod Pałacem, który przyczynił się do poprawy, bezpieczeństwa ruchu drogowego. Choć przyznać muszę, że osobiście głosowałem kiedyś na zebraniu by je położyć nie po prawej, ale po lewej stronie przy wyjeździe z Narola. Odcinek ten byłby wówczas, bardziej naturalny i osłonięty drzewami. Chcę zaznaczyć w tym miejscu, że należy go przedłużyć koniecznie do Kadłubisk.

Sporo ludzi wyjeżdża teraz za pracą do innych państw UE - jak Pan na to patrzy?

Jeżeli idą po to by przywieźć pieniądze - to wszyscy je tracą.

Jeżeli pojadą z myślą by zarobić i **równocześnie!** nauczyć się: języka, obsługiwać nowe narzędzia; nowych metod produkcji; innego sposobu bycia, większej życzliwości dla drugiego człowieka; innej kultury i wziąć z niej to co najlepsze itd. - to wygrają, o ile po powrocie zainwestują i stworzą swe własne zakłady wytwórcze. A wyjazd i emigracja - to choroba.

Komu się uda ją przetrzymać i wrócić ten będzie zdrowszy. Niestety niektórzy zostają, odchodzą od kraju, zapominają skąd wyszli, a to dla wszystkich strata.

Jak widzi Pan przyszłość Polski - co zrobić by się ona rozwijała i ocalała nasza?

Sejm - winien mieć posłów wybieranych indywidualnie a nie przez partie, które nie mają zupełnie szacunku dla drugiego człowieka. Stan sejmku zmniejszył o 50%.

TV/gazety - prezentują: przemoc i niezliczone afery pt. jak okradają Polskę i to na wiele milionów, najlepiej USD. Prawie nikt nie prezentuje ludzi, którzy TWORZĄ swe małe zakłady czy wytwórnie, jak je rozwijają, jak wchodzi na rynek całej Polski i jak zaczynają eksportować a jakie przy tym mają „KŁODY” do pokonania. Kto tym wszystkim kieruje? Dlaczego dziś w Polsce zupełnie przypadkowo czytam wprost krzyk rozpaczliwie zamieszczony w nr 6(485) gazety „Nasza Polska” pt. „Nie dam się stąd wyrzucić”. Rządzący? Ja na własny użytek twierdząc, że w Polsce mamy za dużo nierozliczonych POPów - czytaj: pełniący obowiązki polaka.

Szansa - są młodzi, dobrze wykształceni, bez kompleksów, konkurencyjni, znający już dwa obce języki, prócz angielskiego jeszcze jeden, najlepiej z grupy hiszpańskiej lub skandynawskiej. Nauczmy ich jeszcze, my rodzice - patriotyzmu i miłości do własnego zakątka na tej POLSKIEJ ziemi.

Rozmawiał Marian Ważny

HISTORII STUDNI LUBACZOWSKICH CIĄG DALSZY

Eugeniusz Szajowski swym artykułem o studni lubaczowskiej zachęcił mnie do kontynuacji tematu.

Był przełom 1942- 1943 roku. Musiałem się w Lubaczowie zarejestrować do pracy w niemieckim Arbeitsamcie. Przydzielono mnie jako pomocnika do kowala Markiewicza. Pierwszym zadaniem jakie otrzymałem od niego była właśnie naprawa studni na lubaczowskim rynku. Markiewicz o ile dobrze pamiętam, miał pod swoją pieczę jeszcze kilka studni., ale ta na rynku była najważniejsza. Jej użytkowanie nie było jednak łatwe. Gdy dwoma żeliwnymi ciężkimi kołami kręcili czterech chłopcy, wówczas jeden mógł się napić wody.

W czasie zimy, a często były one mroźne, korpus studziennej pompy otulano słomą. Bywało tak, że na zmianę pompowaliśmy wodę aby zrobić ślizgawkę, co niezbyt się podobalo ówczesnemu dyrektorowi szkoły, panu Lipskiemu. Jako, że od wiosny do szkoły chodziło się na bosaka, to pan tercjan /woźny/ Młodziński pilnie patrzył czy wchodzący do klasy uczniowie mają czyste stopy. A gdy uznał, że są brudne trzeba było biec pod studnię, pompować wodę i szczotką je szorować.

Studnia na rynku odgrywała bardzo ważną rolę: Odbijając się o poniedziałek targi wiązały się z dużym zapotrzebowaniem na wodę, wodociągów bowiem nie było. Pamiętam, że rano panny służące przynosiły wodę do domów bardziej majątnych rodzin. A do bogatych żydowskich rodzin wodę ze studni w rynku na drewnianym koromysle nosiło dwóch Żydów.

Wyjątkowym powodzeniem cieszyła się studnia 29 czerwca w dniu odpustu na Piotra i Pawła. Na rynku tłoczyła się wówczas ogromna ciżba ludzi. Licznym kramom i straganom nie brakowało klientów. Pamiętam jak prawie co roku, dzień przed odpustem przyjeżdżał do Lubaczowa handlarz z Rawy Ruskiej. Pożyczał od rzeźnika Gaczola dużą dębową beczkę, do której chłopcy pompowali 200 litrów wody. W żydowskim sklepie u Majlera obok kościoła handlarz kupował kilka arkuszy czerwonej gufrowanej bibuły i sacharynę. Wrzucał to wszystko do beczki z wodą i mieszał kijem. Na Piotra i Pawła zazwyczaj panowały upały, a Żydzi na dodatek żydzi sprzedawali śledzie wprost z beczki. Wszystko to powodowało, że na wodę z beczki zachwalaną hasłem picie naupał wino obsarańskie za jeden grosz za halbę amatorów nie brakowało.

A teraz o studni u wylotu ulicy Rejtana do ulicy Kościuszki:

To stara żeliwna studnia, będąca również pod opieką Michała Markiewicza od niepamiętnych czasów, zamiast kół żeliwnych napędowych miała dźwignie, a do dołu długi, gruby, metalowy pręt i tlok skórzany jak poprzednie. Miała bardzo dobrą wodę. Stoi obecnie między kioskiem a murowanym domem Żyda Adlera. Stąd też nazwa górka Adlera. W czasie siarczystych mrozów pompowaliśmy ile sił wodę, która spływała i zamarzając prawie do końca ulicy Rejtana tworzyła ślizgawkę co się zowie. Łyżwy były robione z polana, z wstawianym drutem wzdłuż przez dwa otwory skręcane na nogach sznurkiem przy pomocy patyka. Robiliśmy również z desek sanki, które również podkuwaliśmy drutem.

Bardzo duże znaczenie miała i ma woda. Szczególnie

gólnie dobra. Za moich lat dziecińczych piliśmy bezpośrednio wodę z rzeki, która z racji swej czystości była zasobna w ryby i raki. Te ostatnie często łowiliśmy gołymi rękami w przejrzystym dnie. Co ciekawe, studnie odgrywały niegdyś ważną rolę w czasie żydowskich pogrzebów. Co raz któryś to z żałobników idących w kondukcje pompował wodę, a pozostali umywali ręce i twarz, co znaczyło, że odpuszczają grzechy zmarłemu. Aby nie zapomnieć o nim odpowiednio przeszkolone przez gminę kahal dwie placzki, co dziennie, przez dwa tygodnie zjawiały się przy grobie zmarłego i bardzo głośno zawodziły odprawiając modlitwę.

Nader ważną rolę spełniały lubaczowskie studnie w czasie pożarów domów. Były one bardzo groźne przy gęstej drewnianej zabudowie miasta. W takich chwilach każdy poczuwał się do obowiązku biec z wiaderkiem po wodę do studni podawać ją do gaszenia. Szczególnie groźne stawały się pożary wybuchające nocą.

Ciekawą konstrukcją miała studnia istniejąca od niepamiętnych czasów obok dzisiejszej biblioteki. Zbudowana ona została nie z betonów, ale z białego brzoźnińskiego kamienia. Była bardzo głęboka a jej średnica miała około 2,5 metra. Woda w niej była krystalicznie czysta. Kiedyś mówiono, że już dwie żaby w studni powodują, że woda jest czysta. Za moich czasów studnia była przykryta ciężkimi deskami z drzewczkami pośrodku. Wodę z niej czerpało się przy pomocy wału drewnianego, na który nakręcało się łańcuch z wiaderem z drewnianych klepek. Słyszałem, Mówiono mi, że niegdyś zamiast wału był żuraw do wyciągania wiadra. Zapewne w czasie czerpania wody musiał on skrzypieć co dodatkowo uatrakcyjniało tę czynność.

Nie można także pominąć usytuowanej za schodami kościelnymi studni z pyszną wodą i z pompą żeliwną usytuowanej za schodkami kościelnymi. W niedzielę z czterech stron Lubaczowa ludzie ciągnęli na sumę. A że trasy marszu miały po cztery i pięć kilometrów, zaś obuwie było drogie, to kobiety nosiły trzewiki /wówczas były piękne sznurowane/ w rękach albo na kiju. Przed samym kościołem należało pod studnią nogi umyć, trzewiczki wzuć, zasznurować a na końcu napić się wody.

I jeszcze jedna refleksja. Obecnie korzystamy z wody bez ograniczeń. To bardzo korzystna sytuacja. Za moich młodych lat kranów z wodą nie było! Do nas należało noszenie codziennie, latem i zimą wiele wiader wody dla siedmioosobowej rodziny. Pralek nie było. Mama do dużej balii nalewała nagrzaną na kuchni wodę. Następnie ręcznie na tarze prała i płukała wcześniej gotowaną i wypłukaną bieliznę. Zapotrzebowanie na wodę było olbrzymie. W porze letniej i wczesnojesiennej pomagaliśmy naszej Mamie nosić bieliznę nad rzekę aby tam kijanką na ławce dokończyć pranie. Nie wiem jak nasza Mama zdążyła to zrobić, dopilnować nas w nauce w szkole podstawowej, później w gimnazjum, nauczyć pacierza i patriotyzmu, przeżyć dwie wojny światowe a na koniec moralnie i fizycznie wytrzymać lata władzy ludowej, wyrok za przynależność do Armii Krajowej, 15 lat więzienia we Wronkach i Rawiczu. Nie wiem. Takie to nasze Kolumbowe dzieje.

Marian Zathey, Szczecin

(cd. ze str. 3)

100 NUMER KRESOWIAKA...

Media grzmia o korupcji, lekarze biorą łapówki, pojawiają się informacje że aby znaleźć pracę trzeba mieć układy a w Kresowiaku ani śladu o tych sprawach. Wbrew pozorom nasza gminno-powiatowa rzeczywistość pozostawia wiele do życzenia i faktycznie w tym względzie nie zawsze jesteśmy " lustrem na gościńcu ". Podejmowanie bowiem trudnych tematów nie jest łatwe. Ludzie mówią nam, że urzędnicy biorą łapówki, że przetargi wygrywają swoi, że o dostaniu się do pracy decydują znajomości. Ale gdy żądamy konkretów, nazwisk, dat informatorzy nabierają wody w usta. Padają wówczas argumenty: Ja chcę żyć, nie chcę stracić pracy, nie będę palił za sobą mostów. I kolo się zamyka.

A władza lokalna nie znosi nawet najmniejszej krytyki. Media centralne mogą mówić, pisać, że premier jest nieudacznikiem, że minister powiązany jest z grupą przestępczą i atakowani, mieszczeni z błotem, muszą to znosić ponieważ jako osoby publiczne podlegają personalnej krytyce. Natomiast na dole, w terenie nawet najmniejsza, najszybsza krytyczna uwaga już budzi protest zaatakowanego. Zawsze przy takiej okazji pada argument, że fakty były nieobiektywnie przedstawione, że piszący podszedł stronniczo do sprawy. Niestety, przekonanie, że jest się nieomylnym, albo, że ma się monopol na mądrość przynosi wóldarzom gmin i miast fatalne następstwa.

Wydawanie pisma to oddziaływanie na sferę ducha, które nie jest wymierne. Stąd nie brak skrajnych ocen pisma i uszczypliwych opinii. Można usłyszeć, że Kresowiak to takie małe lokalne piśmko, którym nie warto sobie zaprzętać głowy i lepiej sięgnąć po pierwszą z brzegu gazetę centralną. Równocześnie jednak mamy liczne grono wiernych czytelników, którzy przy różnych okazjach nie szczędzą nam słów uznania.

Ze swej strony bez megalomanii możemy powiedzieć, że Kresowiak na trwałe przejdzie do historii tej ziemi. Nawet za 50 i 100 lat każdy, kto zainteresuje się obecnym okresem nie będzie mógł pominąć Kresowiaka. Bezsprzeczne są osiągnięcia pisma w rehabilitacji lokalnej opinii publicznej, w wydobywaniu z mroku zapomnianych cenionych osobowości. Budziliśmy dumę z osiągnięć własnej wsi, miasta. Ważny był dla nas okrusz każdej ciekawej biografii, sukces każdej miejscowości, przysiółka nawet rodziny.

Dla niezależnych gazet lokalnych nadeszły ciężkie czasy. Nie ma dla nich żadnej taryfy ulgowej. Prawa rynku są bezwzględne. Zdobyte techniki pozwalają drukować gazety w kilkuset-tysięcznych nakładach, których jednostkowa cena jest relatywnie niska, a druk gazety niskonakładowej staje się wysoki. Dlatego też dość często spotykamy się z zarzutem, że np. Gazeta Wyborcza licząca ponad 40 stron kosztuje mniej niż Kresowiak. Na dodatek z nowym rokiem znacznie wzrosły ceny papieru.

W związku z tym nasze perspektywy nie rysują się optymistycznie. Niemniej jednak, przyjmując nawet, że zbliżamy się do kresu naszej wędrówki, to wydanych 100 numerów Kresowiaka jest wielkim niepodważalnym sukcesem. Już bowiem na trwałe zapisaliśmy się w świadomości zbiorowej i historii tego skrawka przygranicznej ziemi jakim jest powiat lubaczowski.

Marian Ważny

Organiści

Stanisław, Adam i Feliks Jagodzińscy- organiści lubaczowscy

Jak powstały organy? Wynalazek organów przypisuje się aleksandryjskiemu mechanikowi Ktesibiosowi (III w. p.n.e.). Były to organy hydrauliczne, w których ciśnienie powietrza powstawało przez tłoczenie wody z jednego zbiornika do drugiego. Od IV w. znane już były organy z miechami. Szczególny rozwój organów przypada na XVII w., a dopiero w XIX i XX w. zastosowano ulepszenia techniczne dzięki wykorzystaniu energii elektrycznej, obecnie z wykorzystaniem elektroniki. Taka była droga od hydrauliki do elektroniki w organach, a skąd się wzięli organiści?

W dawnej organizacji kościelnej, ważną rolę odgrywały szkoły parafialne (najczęściej były jedynymi szkołami) a w nich, szczególnie w parafiach miejskich liczyli się nauczyciele określani bakałarzami ("baccalaureus") i kantorzy. Synod krakowski z 1643 r. zaliczył kantorów do pracowników kościelnych, którzy mieli być pomocnikami nauczyciela w nauczaniu chłopców śpiewu, zwłaszcza liturgicznego i gregoriańskiego. Podobne zadania wyznaczał synod przemyski z 1641 i 1723 r. Nauczycieli tych szkółek w miastach zatrudniał wprost magistrat, lub samodzielnie proboszcz. Natomiast kantorów dobierali sobie nauczyciele sami i opłacali ich ze swojej gaży. Kantorzy znani byli ze skłonności do alkoholu, śpiewali przecież nie tylko w kościele, ale obsługiwali też wszystkie miejskie i wiejskie uroczystości.

W II połowie XVII w. wraz z pojawieniem się w kościołach organów, dotychczasowi nauczyciele i kantorzy zmuszeni byli podjąć się funkcji również organistów, niektórzy z nich wręcz na siłę stawali się organistami. W XVIII w. organiści przejęli funkcje nauczycielskie. Funkcja organisty była wyżej ceniona przez samych nauczycieli parafialnych jak i społeczeństwo. Doszło do tego, że wizytatorzy więcej uwagi poświęcali organistom i kantorom a coraz mniej nauczycielom. W części nastąpiło przemianowanie organisty ("organariusz") nie tylko na nauczyciela ("magister scholae"). W końcu będąc określani jako "direktor scholae", organiści przejęli nauczanie w szkołach parafialnych.

W wielu ośrodkach nauczyciele i organiści istnieli obok siebie. Katastrofalna sytuacja gospodarcza (wojny, zabory, choroby i klęski) powodowała, że w szkołach czynności nauczyciela, kantora i organisty mieszały się na tyle, że wykonywał je kto mógł i chciał, nawet dzwonnik kościelny. Parafianie niejednokrotnie poza proboszczem nie byli w stanie utrzymać finansowo żadnego z tych dodatkowych pracowników kościoła ("ministra ecclesiae"), nie mówiąc już że miała by to być osoba o wysokich umiejętnościach i na odpowiednim poziomie wykształcenia.

Wracając do organistów... organista byławł człowiekiem światlejszym, bardziej otwartym, a jego muzyka i umiejętności były odbierane pozytywnie również poza kościołem. Wiele zmienił fakt pojawienia i upowszechnienia się w kościołach organów. Pozycja organistów stawała się jeszcze

silniejszą a funkcja bardziej nieodzowną. No bo... czy wyobrażamy sobie dziś mszę bez jednego dźwięku, bez gry organów i śpiewu?



Adam Jagodziński (1886-1934)
Fot. ze zb. rodziny Jagodzińskich

Pierwszym organistą w Lubaczowie z rodziny Jagodzińskich był **Stanisław Jagodziński**, który ur. się w 1849 r., zmarł w roku 1919. Miał syna Adama, Feliksa i córkę Emilię. Jagodzińscy mieszkali przy ul. 3 Maja. Potem organistował jego syn **Adam Jagodziński** (ur. w roku 1886, zmarł w r. 1934), urzędnik sądowy Sądu Powiatowego w Lubaczowie. Syn Adama, **Jan Jagodziński** nie został wprawdzie organistą jak dziadek i ojciec, ale wybrał profesję pokrewną. Został księdzem. Obecnie ks. infułat Jan Jagodziński jest na emeryturze i mieszka w Lubaczowie.

Kolejny syn Stanisława- **Feliks Jagodziński** ur. się w 1893 r. Był zawodowym starszym sierżantem 39. Pułku Piechoty w Lubaczowie, czasami w latach 1934-1939 pełniącym funkcję organisty. Po wrześniowej kapitulacji, niemal do momentu aresztowania (1941), pełnił w lubaczowskim kościele funkcję organisty stałego.

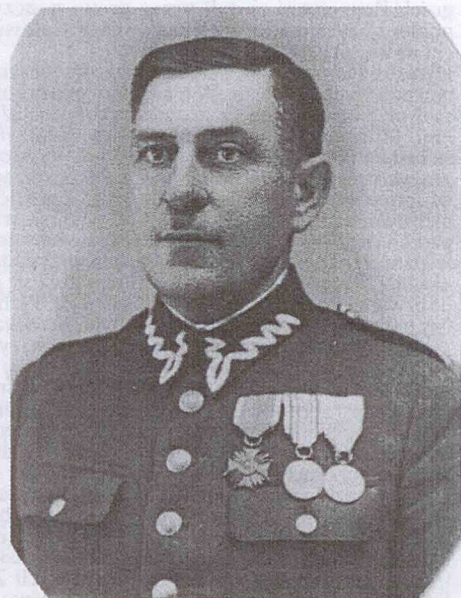
W "Kronice parafii lubaczowskiej" odnotowano, że za okupacji sowieckiej w 1941 r. NKWD usiłowało namówić Jagodzińskiego do współpracy, i tenże kategorycznie odmówił, informując o tym fakcie proboszczą. Patriotyczna postawa zemściła się niebawem za czasów kolejnego okupanta. Podczas okupacji niemieckiej w 1941 r. Feliks Jagodziński znalazł się wśród 56 (różne opracowania podają różną liczbę) mieszkańców Lubaczowa i powiatu, aresztowanych i bestialsko zamordowanych przez Niemców i ukraińską policję, w lesie w podlubaczowskich **Niwkach**.

Zastępował go przy instrumencie **Dominik Mazurkiewicz z Brusna Nowego**, aż w końcu Ma-

zurkiewicz został organistą stałym. Mówiono, że gdy już organistą był oficjalnie Mazurkiewicz, major lubaczowskiego wojska prowadząc kompanię żołnierzy na mszę do kościoła, wcześniej prosił aby koniecznie przy organach na ten czas mógł zasiąść właśnie Feliks Jagodziński. Jego zdaniem Feliks miał "bardziej wojskowy" głos. Jak wW. godzili pracę "na urzędzie" (Adam w sądzie, Feliks w wojsku) z pracą organisty? Po prostu, nie było tylu nabożeństw, głównie były one w niedzielę i święta, wiele posług wymagających zaangażowania organisty odbywało się w porze po południowej.

W domu Jagodzińskich zawsze znajdował się instrument. Obaj, Adam i Feliks nauczyli się grać przy ojcu. W domu Jagodzińskich również wypiekało się bożonarodzeniowe opłatki oraz te specjalne, z których wycinano potem komunikanty i hostie. Komunikanty dostarczane były również m.in. do kościoła w **Baszni Dolnej**, dokąd zabierał je mieszkaniec Baszni, **Edward Mach**.

Najmłodszy syn Feliksa- **Stanisław Jagodziński** ur. w 1921 r. (noszący imię po dziadku), nauczył się gry od ojca, ale już organistą nie został.



Feliks Jagodziński (1893-1941)
Fot. ze zb. rodziny Jagodzińskich

Bywało jednak, że w wyjątkowych sytuacjach np. gdy ojciec do momentu aresztowania ukrywał się, potrafił zastąpić go przy organach. Stanisław Jagodziński zmarł w 2003 r., mieszkał przy ul. Słowackiego.

Cóż dodać... wspaniała rodzina, wspaniali mężczyźni i obywatele **Lubaczowa**, jakże pięknie wypełniający obowiązki wobec Boga, Ojczyzny i swego miasta...

Adam i Eugeniusz Szajowscy

65 rocznica deportacji na Sybir



W. Świzdor

10 lutego br. w Zespole Szkół Publicznych w Dachnowie odbyły się uroczystości 65 rocznicy deportacji na Sybir mieszkańców naszego terenu. Uroczystości poprzedziła Msza Święta, na której kazanie wygłosił kapłan Sybiraków ks. Michał Opaliński. Po Mszy Świętej złożono kwiaty przy pomniku bohaterów poległych w obronie ojczyzny i przy tablicy pamiątkowej Sybiraków, która jest umieszczona na szkole w Dachnowie. Dalszą część uroczystości zapelnili montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów ZSP Dachnow. Następnie głos zabrała prezes Związku Sybiraków w Jarosławiu Zofia Garczyńska a w imieniu władz samorządowych głos zabrał starosta lubaczowski Józef Michalik. W uroczystości wziął również udział przewodniczący Rady Powiatu Zbigniew Wróbel oraz władze samorządowe Miasta i Gminy Cieszanów na czele z burmistrzem Zdzisławem Zadwornym. Wręczono również Odznaki Honorowe Sybiraka i Krzyże Zesłańców Sybiru.

W. Świzdor

PREZENT OD PREZYDENTA

22 lutego br. do Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej przybyło wielu gości. Zaproszeni zostali przez grono nauczycielskie i 166 uczniów pobierających naukę w tej placówce oświatowej na uroczystość otwarcia nowej pracowni komputerowej.

Dyrektor Dorota Wróbel przedstawiła dotychczasowe osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze. W bieżącym roku szkolnym w czterech konkursach przedmiotowych uczniowie szkoły znaleźli się w finale wojewódzkim. Mimo nie najlepszej bazy sportowej drużyna dziewcząt zdobyła mistrzostwo pow. lubaczowskiego, a jej rówieśnicy wysokie lokaty w piłce koszykowej i biegach przełajowych. Szkoła przoduje w edukacji regionalnej, prozdrowotnej, ekologicznej. 4 marca gościć będzie finalistów (wśród nich dwóch z Rudy Różanieckiej) w konkursie wojewódzkim dotyczącym parków narodowych. Aktualnie realizowany jest projekt, który zdobył wsparcie grantem pt. "Cisza, przyroda, przygoda w puszczy Rudy Różanieckiej". Od pierwszej klasy uczniowie uczą się już języka angielskiego, a od czwartej drugiego - języka niemieckiego. Tych kilka przykładów świadczą o tym, że słusnie szkoła ta zdobyła certyfikat "Szkoły z klasą".

W 1996 r. w szkole pojawił się pierwszy komputer. Dalsze kupili rodzice. 22 lutego br. otwarto nową pracownię komputerową, która jest prezentem od prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. "Z ogromną przyjemnością przekazuję Wam pracownię komputerową w ramach programu "Internet w Szkołach - Projekt Prezydenta RP". Rad jestem, że znaleźliście się w gronie tych placówek oświatowych, które zgodnie z wezwaniem nadchodzących czasów będą mogły szerzej i skutecznie stosować nowoczesne metody nauczania... Nowa pracownia pozwoli zgłębić Wam świat nauki, kultury, sportu i rozrywki, wzbogaci Wasze młode umysły i wyobraźnię, uatrakcyjni naukę i przygotuje Was do pracy i życia, w którym posługiwanie komputerem stało się koniecznością" - napisał w liście skierowanym do uczniów i nauczycieli Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej. Odczytał go doradca Prezydenta RP płk Eugeniusz Mleczak. W imieniu fundatora tej pracowni życzenia przekazał zastępca dyrektora Oddziału Terenowego Agencji Nieruchomości Rolnej w Rzeszowie Marek Karczewski. - Dziękuję, nie tylko za tę pracownię komputerową, ale za inne gesty i szczodłą rękę wyciągniętą do naszej gminy - powiedział burmistrz Narola Stanisław Woś.

Wszystkim podobała się część artystyczna o komputerach w wykonaniu uczniów. W słowie mówionym i piosenkach mówili o komputerach, że są to ich najlepsi koledzy, kumple, że przy ich pomocy dogonią świat.

Po przecięciu wstęgi nową pracownię poświęcił proboszcz parafii ks. Grzegorz Stankiewicz. Gościom uczniowie pokazali w nowych komputerach stronę www swojej szkoły.

Oprócz wcześniej wymienionych osób gośćmi szkoły w tym dniu byli: zastępca szefa działu obronnych Biura Ochrony Rządu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji płk Andrzej Skrok, radni gminni z przewodniczącym Januszem Czastkiewiczem, radny powiatu i zarazem prezes Gospodarstwa Rybackiego Mirosław Zaborniak, sekretarz Urzędu Miasta i Gminy Jarosław Grechuta, nadleśniczy Nadleśnictwa Narol Szczepan Okruch, wizytator Kuratorium Oświaty w Rzeszowie Janina Mielnikiewicz, dyrektor Domu Pomocy Społecznej Janusz Zastawny, prezes spółki "Rud-drew" Zbigniew Paśko, sołtys tej miejscowości Ryszard Franus. Osoby te są sojusznikami Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej. Wspólny posiłek był okazją do szerszych rozmów, jak nadal pomagać tej zasłużonej placówce oświatowej.

Adam Łazar

KRONIKA POLICYJNA

5 stycznia

Łukasz M. z Narola przez Internet zamówił magnetowid "Omon". Mimo wpłacenia 115 zł przesyłki nie otrzymał.

W Narolu Wsi Janina Z. znieważała i usiłowała zmusić kuratora sądowego do zaniechania czynności służbowych. /zatrzymanie nieletniego/.

W listopadzie 2004 roku w Rudzie Różanieckiej nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Pawła S. z Kaliówki i skradli telewizor, radiodiodę, odzież, lornetkę. Właściciel poniósł straty w wysokości 2500 zł.

6-7 stycznia

Nieznani sprawcy włamali się do ZSP w Dachnowie skąd skradli 4 procesory, 2 karty graficzne i aparat fotograficzny. Włamania dokonano też do szkoły w Łukawcu. Nieznani sprawcy skradli procesor wartości 1500 zł.

8 stycznia

W Starym Lublińcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p. - Jerzego M. z tej miejscowości W wydychanym przez niego powietrzu było 1,20 promila alkoholu.

W Narolu patrol policyjny zatrzymał do kontroli drogowej rowerzystę Tomasza Sz. z Lipska W wydychanym przez niego powietrzu było 2,15 promila alkoholu.

9 stycznia

W Narolu Wsi patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Ford Fiesta - Rafała P. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,30 promila alkoholu.

10 stycznia

W Lubaczowie na Osiedlu Jagiellonów nieznani sprawcy włamali się do mieszkań Agaty P. i Krzysztofa M. Łupem złodziei stał się telefon Siemens, aparat fotograficzny Minolta, 400 koron słowackich, 30 euro i złote łańcuszki.

11 stycznia

W Jędrzejówce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Opel Ascoma - Władysława K. z tej miejscowości. Na dodatek prowadził on pojazd mimo zakazu sądowego. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,70 promila alkoholu.

W Liśch Jamach Lech S. wobec brata Daniela kierował groźby karalne, straszył go podpaleniem domu i pozbawieniem życia.

13 stycznia

W Baszni Dolnej Tomasz M. i Henryk W. z Zaluża pobili Jarosława T. i Tadeusza P.

W Lipsku patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę ciągnika Piotra Ł. z Huty Złomy, który miał zakaz prowadzenia pojazdów. Sądowy zakaz prowadzenia pojazdów naruszył też kierowca ciągnika Dariusz D. z Woli Wielkiej.

16 stycznia

W Starym Lublińcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata CC Mariusza U. z Katowic. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,60 promila alkoholu.

W Lubaczowie Piotr W. ze Starych Oleszyc kierował Polonezem mimo zakazu sądowego. Z kolei do Płazowa na przejażdżkę Skodą w stanie nietrzeźwym wybrał się Grzegorz J. z Łowczy.

W Narolu Wsi nieznani sprawcy uszkodzili samochód Fiat Seicento Józefa W. z Chlewisk Właściciel pojazdu poniósł straty w wysokości 1000 zł.

17 stycznia

W Piastowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę ciągnika Andrzeja O. z Baszni Dolnej. Prowadził on traktor w stanie nietrzeźwym i bez numerów rejestracyjnych.

W Chlewiskach Henryk S. będąc w stanie nietrzeźwym /1,55 promila alkoholu/ podpalił stodołę swego brata Czesława S.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Mercedesa Dominika O. z Oleszyc. W wydychanym przez niego powietrzu było 0,95 promila alkoholu.

19 stycznia

Na trasie Cieszanów - Dachnow miał miejsce wypadek samochodowy. Kierujący pojazdem Peugeot Andrzej M. z Nowego Siola zjechał na pobocze i wpadł do rowu. Obrażen doznali pasażerowie Anna C. i Zuzanna C.

20 stycznia

Irena S. z Narola na zeznaniu podatkowym złożonym w Urzędzie Skarbowym w Lubaczowie podrobiła podpis Zofii G.

Na trasie Horyniec - Basznia Dolna patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Grzegorza W. z Podemszczyzny. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,70 promila alkoholu.

W styczniu Urszula F. z Huty Kryształowej kierowała groźby karalne wobec Moniki G. z tej miejscowości.

23 stycznia

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Poloneza Mariusza W. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,10 promila alkoholu. Z kolei w Horyńcu zatrzymany kierowca Peugeota Wojciech W. z Tymeów miał w wydychanym powietrzu 0,90 promila alkoholu.

Lesław K. z Nowego Dzikowa przywłaszczył sobie przyczepkę samochodową wartości 1200 zł. Zdzisława Cz. z Zalesia

28-29 stycznia

W Wielkich Oczach Piotr R. z Kobylnicy Wołoskiej włamał się do warsztatu Zakładu Usług Terenowych Mariana R. i skradł klucze, szlifkę, wiertarkę. Grzegorz W. z Podemszczyzny skradł Janinie K. z Baszni Dolnej rower.

30 stycznia

W Baszni Dolnej w szopie nastąpił zgon Józefa G. na skutek nadmiernego spożycia alkoholu i zamarznięcia.

W styczniu Wiesław H. ze Szczutkowa dokonał wyrębu i kradzieży drewna sosnowego o wartości 314 zł.

2 lutego

W Starym Lublińcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego Sławomira J. z Bilgoraja

MÓW DO MNIE PIĘKNIE

Zatrważające jest jakim językiem mówią młodzi Polacy w tym i mieszkańcy powiatu lubaczowskiego. Wystarczy przysłuchać się rozmowom na dworcu PKS, w autobusach, dyskotekach aby się przekonać i mieć obraz artykulacji myśli młodych ludzi. Dominują wulgaryzmy, używane na różne okazje te same skróty myślowe, słowa wytrychy w rodzaju "fajnie", "dokopać", "zryć". Razi niewiarygodne ubóstwo językowe. Na różnorodne stany ducha używane są wciąż te same niewiele mówiące słowa.

Gdy przysłuchujemy się przypadkowym rozmowom można odnieść wrażenie, że młodzi ludzie przybyli gdzieś z obcego kraju i mają za sobą tylko kilkumiesięczny kurs języka polskiego dla obcokrajowców. Zdania są niepoprawne i co drugie słowo brzmi wulgarnie. Stary czy młody, mężczyzna czy kobieta, dziecko nawet używają słów nieparlamentarnych. Nazywano kiedyś takie słownictwo rynsztokowym z racji używania go przez skrajny margines społeczny.

Dzisiaj nastąpiła swoista "urawniłowka" językowa, dzisiaj wstydlive niegdyś słowa na "d", "p", i "k" "wzbogacają" zasób wyrazów zarówno pijaczyny jak też ojca rodziny w tym i młodego człowieka po maturze, a nawet studiach.

Oto zasłyszana, szokująca rozmowa między dziewczynami: "Ten dupek dobierał się do moich majtek,, a ja mu w ryj i kolanem w jaja, ryknął i odwalił się ode mnie!" Albo rozmowa o szkole: "Ten Kapiszon pyta mnie. Ja leję wodę, on zaczyna gadać, że nie przeryłem materiału!"

Należy postawić pytanie gdzie leżą przyczyny tego zjawiska i jak mu przeciwdziałać. Wydaje się, że przede wszystkim winien jest dom rodzinny. Klnie ojciec, matka. Nie dziw, że przykład z nich biorą dzieci. Bywa tak, że pierwszymi słowami wypowiadany przez kilkuletniego malca są przekleństwa! Swoją drogą chłopak otrzyma karę za nieposłuszeństwo ale nawet mocne przekleństwa ujdą mu na sucho. Faktem jest, że rodzice coraz mniej okazji mają do rozmów ze swoimi pociechami. Coraz częściej dysponują one swoimi pokojami, w których wolny czas spędzają tylko ze swoimi rówieśnikami.

Winna jest też szkoła. Nauczyciele przez palce patrzą na praktyki zastępowania lektury książek oglądaniem kaset. We wzbogacaniu i kształceniu języka u młodych ludzi niezwykłą rolę spełniają recytacje i teatry żywego słowa. Można postawić pytanie w ilu szkołach w naszym powiecie poloniści prowadzą teatry poezji czy kółka recytatorskie? Okaże się, że jest ich naprawdę niewiele.

Niepokój budzi powszechna tolerancja dla niechlujstwa językowego. Brak też w tym względzie reakcji inteligencji, która przecież w naszym powiecie jest coraz liczniejsza. Dawniej osoba wykształcona starała się mówić poprawnym językiem, bo to ją wyżej sytuowało w środowisku. "W moim pokoleniu dzisiejszych 60-latków - mówi emerytowana nauczycielka z LO w Lubaczowie w którym dziewczyny były właściwie wszystkie tak samo źle ubrane, bo panowała bieda lat sześćdziesiątych, nie ubiorem się człowiek wyróżniał, w małym stopniu makijażem, ale mową tak. Język był kiedyś symbolem statusu. Dziś język tę zaletę zatracił".

Warto podjąć batalię o piękno języka. Marzy się powrót do czasów gdy każdy krąg towarzyski i grupa koleżeńską miała swoich mówców, którzy potrafili mówić piękną polszczyzną. Budzili oni podziw i mobilizowali do naśladownictwa.

Lidia Świder

OKRUCHY WSPOMNIEN. CZ. IV.

NOWE SIOŁO W CZASIE OKUPACJI

Artykuł ten w dużym stopniu powstał dzięki relacjom Heleny Pałczyńskiej, Jana Jastrzębskiego, Jana Kulczyckiego, którym to osobom chciałbym serdecznie podziękować.

Latem 1940 r. Sowieci rozpoczęli budowę pasa umocnień i schronów, którą nazwano "Linia Molotowa". Miała ona chronić ZSRR przed niemiecką agresją. Na polach między Nowym Siołem a Dachnowem, powstało kilka niewielkich, żelbetonowych bunkrów. Były to koczce forteczne, wyposażone przeważnie w ciężkie karabiny maszynowe, rzadziej w działka przeciwpancerne. Należały one do Raworskiego Rejonu Umocnionego. Wraz z zasiekami, rowami przeciwczołgowymi i umocnieniami polowymi, stanowiły część składową pozycji wysuniętej (tzw. pasa przesłaniania). W wypadku napaści wroga, ich załogi miały na krótko powstrzymać atak, by umożliwić obsadzenie wojskiem głównego pasa obrony. Wszelkie prace związane z budową schronów, objęte były ścisłą tajemnicą. Teren robót otoczono wysokim, drewnianym płotem, by nikt niepowołany nie miał tam wstępu. Do kopania rowów przeciwczołgowych brano miejscową ludność.

22 czerwca 1941 r. nad ranem Niemcy zaatakowali ZSRR. Sowieci byli zaskoczeni, ale w niektórych miejscach stawiali opór. Wojska niemieckie uderzyły z Cieszanowa na Nowe Sioło. Napastnicy ostrożnie szli przez wieś płytkimi rowami wzdłuż drogi. Nagle odezwał się karabin i jeden z hitlerowców padł. Zastrzelił go radziecki żołnierz, ukryty za budynkiem. Jednak Niemcy parli do przodu i szybko opanowali miejscowość. Załoga strażnicy w Nowym Siole, mimo początkowego zaskoczenia, broniła się kilka godzin. Przy próbie jej zdobycia Niemcy stracili

kilku żołnierzy. Rozpoczęli więc ostrzał artyleryjski z rejonu Baszni. Ponieważ był on w dużym stopniu niecelny, niektóre pociski spadły na wieś. Jeden z nich zabił kobietę o nazwisku Lichacz. Odłamek ranił w ramię Andrzeja Barszcza. Niemcy zabrali go do szpitala w Biłgoraju i dzięki temu przeżył. Pogranicznicy z zastawy w Nowym Siole zmuszeni zostali do wycofania się w kierunku Chotylubia. Podczas odwrotu kilku z nich zginęło. Żona kapitana Baranowa została przez Niemców schwytana i prawdopodobnie rozstrzelana. Dzieci oddano do ochronki w Lubaczowie. Ich prawnymi opiekunami do czasu uzyskania pełnoletniości zostali mieszkańcy Nowego Sioła - Ewa Sikoń i Michał Wus. Jedno z dzieci wkrótce zmarło, a dwoje pozostałych przeżyło wojnę.

Kilkunastu żołnierzy niemieckich, którzy zginęli w okolicy Nowego Sioła, zostało pochowanych niedaleko zakrętu drogi, prowadzącej z Cieszanowa do wsi. Po pewnym czasie nastąpiła eks-



Mieszkanke Nowego Sioła pracujące w liegenschaftie. W dolnym rzędzie w środku pani Józefa Kolodziej (z domu Szymańska) - właścicielka zdjęcia. Fot. z 1943 r.

humacja i przeniesienie ich zwłok na wojskowy cmentarz, obok szpitala w Lubaczowie.

Agresja niemiecka na ZSRR ocaliła wielu mieszkańców Nowego Sioła przed wywózką na Sybir. Okazało się, że lista rodzin przeznaczonych do deportacji była już gotowa, a w Lubaczowie oczekiwali podstawiony do tego celu pociąg. Ostatecznie uciekli nim wraz z rodzinami sowieccy oficerowie i urzędnicy.

Dla mieszkańców Nowego Sioła rozpoczęła się okupacja niemiecka. Hitlerowcy aresztowali mężczyzn, którzy służyli w sowieckiej milicji. Byli to m.in.: komendant Dmytryszyn, Wasyl Hnat, Mykoła Jałowicki, Pilipowski. Wszyscy oni zginęli. Ludność wsi zdawała przymusowy kontyngent żywnościowy. Aby zachować choć trochę zboża dla siebie, to ziarno, które oddawano w ramach kontyngentu, mieszano z piaskiem, by więcej ważyło. Odstawiano je do spichlerza, który znajdował się w Lubaczowie, w budynku obecnego muzeum. Ponieważ kontyngent był bardzo wysoki, wielu ludzi głodowało.

Prawdopodobnie w sierpniu 1941 r. Niemcy utworzyli w pałacu Gnoińskich zarząd majątku ziemskiego - tzw. liegenschaft. Polacy i Ukraińcy z Nowego Sioła, Cieszanowa, a nawet z Zukowa i Żaluża, zgłaszali się tam do pracy, by uniknąć wywiezienia na przymusowe roboty do III Rzeszy. Za swą pracę najczęściej nie dostawali żadnego wynagrodzenia. Jedynie urzędnicy otrzymywali pensje. Tymczasowym dyrektorem liegenschaftu został Smacha z Nowego Sioła. Ponieważ nie miał odpowiednich kwalifikacji, zastąpił go w 1942 r. Kędziński, którego w 1943 r. zmienił Górecki. Głównym księgowym był Jeleń, zarządcą Nowak, brygadziwą polowym Zawisza, stróżem nocnym Witko, a ogrodnikiem Władysław Homań z Nowego Sioła.

c.d.n.

Tomasz Róg

Cieszanowskie niebo

Dwadzieścia osiem gwiazd
tej nocy utopiło się w studni
ciszą zabulgotała woda.

Na herbatę czerpiąc wodę
wyłowilem kubkiem jedną z
gwiazd.
Płyną deszczowe dnie
zostało dwadzieścia siedem
aby świecić w studni żabim
oczom
i mojemu pragnieniu.

Adam Wolańczyk 1955



W chmurach
bochen razowego chleba
i jeszcze
świeci na nas
w cztery oczy.

Teresie

Echo w naszych żyłach
serce bije mocniej
na wielką mszę.

Wtórują
sygnaturkami trucizny
cztery oczy
cztery ręce
i wielka
miodna cisza
twojego ciała.

Adam Wolańczyk 1955

Olesz herbu "Odrawąż"

-czyli wielce prawdopodobna geneza powstania nazwy i znaku miasta Oleszycy poparta studium źródeł historycznych i analizą przekazów ustnych.

Z pomocą wyobraźni przeniesmy się w czasy panowania Kazimierza Wielkiego, w lata tuż po przyłączeniu do Królestwa Polskiego Rusi Halicko - Wołyńskiej. Przyjmijmy, że jest rok 1355, król obsadza swoimi wiernymi rycerzami, wojami - sprawdzonymi i wiernymi ludźmi - kasztelanie, twierdze, nadaje majątki na świeżo przyłączonym obszarze, aby umocnić związki tych ziem z Królestwem. Monarcha pragnął stworzyć nowe trwałe więzy gwarantujące monolit państwa z trudem odbudowanego przez jego ojca - Władysława Łokietka.

W miejscowości o nieokreślonej nazwie nad rzeką Przerwą w terenie raczej podmokłym znanym z wielkiej ilości olch rosnących wzdłuż strumienia - swoje nadanie otrzymał uczestnik wielu kampanii i wypraw wojennych, które przysporzyły mu wielu blizn i kontuzji - rycerz Olesz herbu Odrawąż. Przyznanie właśnie tutaj majątku zasłużonemu wojakowi miało jemu oraz jego rodzinie zapewnić stabilizację i spokój do końca jego dni, stać się podstawą do budowy i rozwoju jego rodu. Niepisana umowa miała tylko jeden warunek: w razie potrzeby musi stawać zbrojnie wraz ze swoją drużyną - i nie wyłączając ofiary krwi - bronić majątkości. Wiedziała to jego żona, piękna córka Agnieszka oraz jego wierny niedowidzący - również uczestnik wielu wypraw i zbrojnych zmagani - druż i przyjaciel Stojgniew, któremu był winien dogonną wdzięczność za wyniesienie z poboju, gdy doznał obrażeń podczas potyczki z Litwinami. Już w czasie białych i postojów podczas wypraw wojennych pobrzękiwał na gęslach, ale dopiero będąc domownikiem Odrawąża skupił się na instrumentach i bawił w dni słotne oraz długie zimowe wieczory włodarzy majątku wysłuchujących jego grania jak też trafnie wyśpiewywanych w rytm melodii komentarzy do zdarzeń i zasłyszanych od przyjezdnych nowin.

Nowy właściciel dworu nad Przerwą, w którym mieszkał pragnął otoczyć ostrokołem i wykopać fosę wokół posiadłości. Pragnął pozostawić po sobie coś trwałego, aby służyło przez dziesięciolecia. Od kasztelana lubaczowskiego dowiedział się, że monarcha zamierza budować zamek w tej sąsiedniej miejscowości. Kto wie, może kiedyś i jego posiadłość będzie zbudowana z bardziej trwałego budulca? Tak sobie kalkulował Olesz herbu Odrawąż, który z bitnego rycerza stawał się panem i gospodarzem ziemi, o którą walczył w tyłu bitwach, a teraz na niej gospodarował, pragnął jej rozwoju, rozkwitu i bezpieczeństwa. Dzięki męstwu, poświęceniu i ofiarności on Olesz woj bez herbu - został niegdyś za zasługi i męstwo przysparzony przez pana Szydłowieckiego - herbu Odrawąż, który przyznał mu swój znak rodowy w dowód jego Olesza szlachetności, męstwa i wierności królowi.

Po kilku latach spokoju, Orda tatarska znowu ruszyła. Jesienią z wieży lubaczowskiego zamku można było zobaczyć dymy pożarów, a do dworu doszła wiadomość o pobranych w jasyr, o uprowadzonym bydle, zniszczonym ma-

jątku. Niby była już wiosna, kończyła się zima, a roztopy utrudniały przemieszczanie się, to dla Mongołów używających lekkich koni ten stan aury nie stanowił wielkiej przeszkody. Trudniej przemieszczało się hetmańskim lub królewskim dosiadającym cięższych koni będąc cięższej dozbrojonym - na modłę i wymogi rycerstwa Zachodu. Do tego jesienią miał nakazane od hetmana, aby utwardził trakt wiodący przez osadę i przeprawę na rzece, którą miejscowi zwali Przerwą, gdyż w przeszłości niejednokrotnie ludność przekroczywszy jej nurt i po znanych tylko sobie kępach oraz przejściach zdołała umknąć najeźdźcom. Rzeka była przerwą broniącą napastnikom dostępu, bo niejednego z nich pochłonęły bagna i grzęzawiska, gdy pragnął kogoś schwycić w jasyr. Rozpoczęła się wiosna, a z nią nowe problemy. Już zdołał Olesz przedyskutować ze Stojgniewem, że warto byłoby użyć do utwardzania traktu mnóstwa olch porastających okolicę.

Po wieczornej analizie sytuacji Olesz rannym z dziesiątką zbrojnych wyruszył na objazd włości. Kiedy siedzieli około południa z kasztelanem Lubaczowskim przy dzbanku przedniego miodu i podłomkach nagle usłyszeli krzyk: "pali się od zachodu, widzimy dym". Olesz od razu zrozumiał: to na jego posiadłość najechali poganie! Co zrobili z żoną, czy zhańbili Agnieszkę i ile wybili służby, co przytrafiło się Stojgniewowi? Zbladł, pośpiesznie dosiadł konia i z przyboczną drużyną w godzinę przemieścił się do siebie.

W dniu, gdy Olesz odjeżdżał na zaplanowany objazd włości w majątku dzień rozpoczynał się normalnie. Czeladź poila i karmiła bydło, kobiety doily krowy, sypały ziarno ptactwu. Podczas tego poranka nikt z mężczyzn nie był przy broni, gdyż ryszunek w czasie pokoju zastępowano innymi przyrządami - narzędziami pracy. Gdy słońce już nieźle przygrzewało nagle krzykliwe "ała! ała!" zakłóciło spokój osady. To czambuł mongolski zaskoczył bezbronną osadę. Na nie zdał się stawianym opór. Padło kilku z czeladzi, puścili z dymem obory zabierając bydło. Stawiająca opór żona Olesza ogłuszona uderzeniem jednego z odryńców padła w błoto. Dowodzący oddziałem Tatar ujrawszy dziewczynę niepospolitej urody wydał komendę: "brać dziewczkę żywą, tylko żywą". Broniąca życia i cnoty Agnieszka biła czym popadło. Nie widząc szansy obrony pragnęła targnąć się na swoje życie kordzikiem otrzymanym od ojca, ale została zaskoczona przez jednego z Tatarów, który odbierając jej nóż i przerzuciwszy przez kark konia - jako brankę - brał ją w jasyr. Wraz z uprowadzoną Agnieszką Tatarzy gonili stado bydła w kierunku grobli na rzece płynącej od Lubaczowa. Pewni siebie najeźdźcy chcieli przejechać przez przeszkodę, aby potem dalej przemieszczać się w kierunku Jaworowa.

Po powrocie Olesz był zdruzgotany powrotem córki. Przywitał obłożoną żonę i wraz ze Stojgniewem - każdy w swoim wnętrzu rozmyślał los i dolę Agnieszki. Byli bezsilni, lży kręciły im się w oczach. Wraz z ocalałymi pochowali ubitych, wspólnie uprzątnęli pogorzelsko. c.d.n.

Zygflor

Cieszanowscy znani nieznani

10 ZAKŁADNIKÓW (1)

19.XII.1943 r. Niemcy (Gestapo) rozstrzelali na Rynku w Cieszanowie przy specjalnie licznie wypędzanych z domów i zgromadzonych siłą mieszkańców miasteczka, 10-ciu nieznanych (wówczas) Polaków-zakładników, młodych ludzi przywiezionych z zamojskiej Rotundy.

Wybór Cieszanowa jako miejsca ich śmierci, był odwetem Niemców za wykonanie konspiracyjnego wyroku śmierci w dn. 5.12.1943 r. na kierownika Arbeitsamtu (Urzędu Pracy) w Cieszanowie, volksdeutschu Bronisławie Kwietniowskim oraz jego konkubinie i współniczce Stefanii Gładysz, a także na pochodzącym z przysiółka Dubynie koło Dolin, ukraińskim faszystcie, pracowniku lubaczowskiego Gestapo, Iwanie Biłyju.

Kwietniowski podczas okupacji był na usługach niemieckich, gorliwie wypełniając swe obowiązki wobec okupanta, dał się we znaki mieszkańcom Cieszanowa i okolic m.in. typowaniem do wysyłania na przymusowe roboty do Niemiec. Z tego tytułu młodzież musiała się ukrywać. Jemu też przypisuje się spowodowanie aresztowania przez Gestapo wiosną 1940 r. proboszcza miejscowej parafii ks. Izidora Węgrzyniaka, który następnie został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau i tam zamordowany.



Pomnik w Rynku, Cieszanów 2003, fot. A. Sz. Na tablicy napis o treści: W 1000 LECIE / PAŃSTWA POLSKIEGO / DZIESIĘCIU ŻOŁNIERZOM / RUCHU OPORU / BESTIALSKO ROZSTRZELANYM / PRZEZ HITLEROWCÓW / W DNIU 19 XII 1943 / WIERNYM SYNONOM OJCZYZNY / SPOŁECZEŃSTWO CIESZANOWA / 1 IV 1966

Wyrok z (być może) polecenia władz i sądu Polski Podziemnej, Komendy Obwodu AK Tomaszów, wykonali partyzanci-żołnierze z Oddziału Leśnego sierż. Jana Kędry ps. "Błyskawica", którzy 5.XII.1943 r. ok. godz. 20-tej wkroczyli do Cieszanowa i neutralizując czasowo posterunek Policji Granatowej, na kilka godzin nocnych opanowali miasto. Do Cieszanowa przedzierali się ul. Kościuszki, częściowo oplotkami bezpośrednio w kierunku ul. Mickiewicza i posiadłości Kwietniowskiego. Część z nich weszła ulicą Kościuszki, gdzie naprzeciw domu Henryka Bieleckiego przypadkowo zatrzymała (celem wylegitymowania), jadącego w kierunku Żukowa mężczyznę, nie wiedząc jeszcze wówczas, z kim mają do czynienia. Zatrzymany udając wyjmowanie dokumentów, zamiast nich, próbuje dobyć posiadany pistolet. Legitymujący okazali się szybsi, odebrano mu broń, którą (po odnalezieniu przy nim legitymacji wystawionej na nazwisko Biłyj, stwierdzając że jest na usługach Gestapo) wykonano na nim wyrok. Inne źródła mówią o 3-ch strzałach z "empi" oddanych w momencie gdy legitymowany skierował swoją broń w kierunku legitymujących.

Kwietniowskiego zastrzelono w łóżku wraz z konkubiną, w jego domu przy ul. Mickiewicza, usytuowanym w pobliżu Figury św. Jana. Po wykonaniu zadania (w tym- rozbiciu siedziby urzędu gminy i urzędu pocztowego), grupa wycofała się w kierunku Rudy Różanieckiej.

Z nakazu niemieckich władz okupacyjnych, ówczesny ukraiński burmistrz Cieszanowa Czubatyj, zorganizował Kwietniowskiemu i Gładysz-

wej pogrzeb. Ich zwłoki w trumnach zostały przewiezione do biura Arbeitsamtu, mieszczącego się w pożydowskim parterowym domu przy południowej stronie Rynku, w jego zachodniej części (obecnie mieszkanie prywatne). Trumny były przykryte hitlerowskimi flagami z "hakenkreuzem". Pogrzeb, w którym nie uczestniczyli mieszkańcy Cieszanowa, odbył się 9.12.1943 r., zmuszony był go prowadzić ks. Mikołaj Owsiański. Oboje spoczęli w anonimowym do dziś grobie w rejonie przy siatce od strony pól, bliżej "lublinieckiego", pln.- zach. skraju cmentarza.

Oceniając z perspektywy czasu, była to akcja źle zaplanowana, zbyt spektakularna i wyzywająca, jako że dokonano jej pod okiem Niemców i ukraińskiej policji. Mogła rodzić chęć odwetu, i tak się potem stało. Przypuszcza się, że akcja ta z uwagi na możliwe późniejsze reperkusje (obawa przed łatwym ujawnieniem personaliów i masowymi represjami Niemców w stosunku do rodzin AK-ców i całej ludności miasta), nie była z dowództwem obwodu uzgodniona lub uzgodniona w innym zakresie, i w dużej mierze (jeśli nie w pełni) była samowolą "Błyskawicy". Na jej reperkusje Cieszanów nie oczekiwał długo.

19 grudnia od strony Tomaszowa Lubelskiego wjechały do Cieszanowa na Rynek 4 duże samochody okryte plandekami. Wkrótce pełniący funkcję tzw. policjanta miejskiego Ukrainiec Piotr Wachnianin zwany "Petro Hałaj", chodząc ulicami miasta "wybębniał" zarządzenie niemieckiej żandarmerii, z którego wynikało, że z każdego domu zaraz musi ktoś wyjść na Rynek. Ponieważ Cieszanowianie przez dłuższy czas "nie rwali się" do wykonania ryzykownego polecenia, za "Hałajem" szła grupa żandarmów, którzy wchodzili do domów i zmuszali do wyjścia. Nie był znany cel zbiórki, można się było spodziewać najgorszego, a i tego że się więcej do domu nie wróci. Kto był zdrowy, młody i silny, a zwłaszcza mężczyźni, uciekał w pola i do lasu. Starsi wiekiem, kobiety i dzieci stawili się na rozkaz.

Rynek, gdzie spędzono mieszkańców Cieszanowa był otoczony przez przybyłych żandarmów. Do zebranych przemówił poprzez tłumacza oficer niemiecki, kategorycznym głosem oświadczając, że mająca nastąpić egzekucja jest odwetem za zamordowanie dwójga Niemców w Cieszanowie oraz lubaczowskiego pracownika Gestapo. Poinformował, że zostanie rozstrzelanych 10-ciu więźniów Polaków (dopiero później okazało się, że chodzi o więźniów przywiezionych z zamojskiej Rotundy, gdzie byli przetrzymywani w strasznych, nieludzkich warunkach, członków ruchu oporu z Tomaszowa Lubelskiego i pow. zamojskiego). Przemówienie zakończył ostrzeżeniami i groźbami skierowanymi od adresem polskiej ludności Cieszanowa. [cdn]



Adam Szajowski

Bitwa pod Kobylanką (cz. XI)

Na polu każdej bitwy pozostawały setki rannych. Powstańcy "styczniowi" szli do walki z absolutną pogardą dla śmierci, przeciwko lepiej wyćwiczonym i liczniejszym oddziałom wroga. Nie mogło się obyć bez sanitariatu wojkowego. W poszczególnych rejonach kraju, m.in. w Krasniku, Krasnymstawie, Krzeszowicach, Brodach, Cieszanowie i w dziesiątkach innych miast, miasteczek a nawet wsi, powstawały kolejne szpitale polowe.

W marcu 1863 r. wydano "Rys zasad chirurgii wojennej". Dużą pomocą była "Instrukcja dla lekarzy polowych", zawierająca m.in. zapis: "Rannych nieprzyjacielskich opatrywać z tą samą troską jako swoich, a po opatrzeniu wysyłać do najbliższego miasteczka gdzie jest lekarz." W oddziałach istniała wielka solidarność, zabici i ranni byli skrzętnie zbierani z pola walki, i aby uniknąć epidemii, rozpraszano rannych i chorych, kierując ich do punktów sanitarno-medycznych w różnych miejscowościach. Rannych spod Kobylanki odsyłano przez granicę do szpitali (i punktów opatrunkowych) w Cieszanowie, Nowym Siole, Oleszycach, Łówczy, Cewkowie i Narolu.



BRACIOM
POLEGŁYM
POD KOBYLANKĄ
6 V 1863

Mogiła zbiorowa,
Cmentarz w Cieszanowie
(fot. ze zb. A. Sz.)

W kwietniu 1863 r. wprowadzono w wojsku powstańczym etat służby zdrowia, który przewidywał, że oddział liczący 500-1000 osób powinien posiadać 2 lekarzy, 3 felczerów i 4 posługaczy. W dużym stopniu ww. organizacja objęła tworzoną już pod koniec kwietnia ponad 700-osobową formację gen. **Antoniego Jeziorańskiego**. Wielu dowódców (w tym Langiewicz) w początkowym okresie powstania patrzyło na lekarzy niechętnym okiem. Lazarety i podwozy zapełnione rannymi utrudniały im szybkie przerzuty oddziałów i brawurowe wyjścia z okrażeń. Np. młody lekarz dr med. **Adam Stanisławski**, kiedy zgłosił się do oddziału Langiewicza, usłyszał: "Lekarzy mam dość, a żołnierzy mało". Zaczął więc swoją obecność w powstaniu od prostego żołnierza, znalazł się potem w oddziale Jeziorańskiego i spisał się chwalębnie w bitwie pod Kobylanką. Był też w składzie tego oddziału chirurg obozowy **Jan N.** Wśród licznej rzeszy studentów medycyny, którzy porzucili aule uniwersyteckie i zaciągnęli się w szeregi powstańcze, znalazł się w oddziale Jeziorańskiego **Mirosław Prus Bogdański**, uczestnik bitew pod Kobylanką (1 i 6 V) i Hutą Krzeszowską (7 V). Inny lekarz, dr med. **Szymon Adler**, był w 1863 r. organizatorem i komendantem szpitala powstańczego w pałacu hr. Łosiowej w Narolu. W Łówczy we dworze d'Abancourtów, żona organizatora służby granicznej **Franciszka Ksa-**

werego d'Abancourta, z pomocą córki ukrywała powstańców i pielęgnowała rannych, narażając się na rewizje i kwaterunki żandarmów. Ich 16-letni syn **Ksawery** był już wówczas w szeregach powstańczych.

Opiekę nad rannymi w szpitalach w Cieszanowie, Oleszycach, Nowym Siole, w dobrach księcia **Adama Sapiehy** oraz w Przeworsku, w dobrach księcia **Jerzego Lubomirskiego**, prowadziły kobiety działające w ramach Komitetu Niewiast Polskich Galicji Wschodniej, na czele którego stała wówczas **Helena z hr. Drohojowskich Pawlikowska z Medyki**. Patronat nad tą działalnością sprawowały księżna **Jadwiga z Sanguszków Sapieżyna z Krasiczyna** (żona ks. Adama) oraz księżna **Jadwiga z hr. Zamojskich Sapieżyna** (matka ww.). Lekarzem, który poświęcił w Cieszanowie wiele czasu rannym był **Arnold Seifert**, który m.in. utworzył lokalny Komitet Pomocy Powstańcom, na czele którego stanęli m.in. zajmujący się organizowaniem pomocy w Cieszanowie i Nowym Siole, właściciele Nowego Siola.



Dwór Rojowskich i Gnoińskich, Nowe Sioło 2004, (fot. A. Sz.)

W pamiętniku **Jana Brożka**, którego wuj był właścicielem **Podemszczyzny** (J. B. nie walczył pod Kobylanką, był uczestnikiem bitwy pod Panasówką i Batorzem), odnajdujemy tekst znakomicie szkicujący cieszanowskie szpitalnictwo powstańcze... "Do Cieszanowa jechaliśmy po dwóch i po trzech, a obok wozów po dwu huzarów z dobytymi pałaszami. Tak nas przywieźli pod starostwo w Cieszanowie. Tu wybiegł c.k. komisarz, pospisywał nasze nazwiska i już bez eskorty dowieźli nas do szpitala. To był dwór ofiarowany na szpital. Tu zaraz wzięli nas w swoje ręce operator **Krzeczunowicz** i dr **Jasiński**... W cieszanowskim szpitalu było rannych, jak mówiono 137, a byli z różnych oddziałów i z różnych potyczek... W tej sali gdzie ja leżałem było nas 12, a między nami był jeden spod Jeziorańskiego. Nazwiska jego nie zapamiętałem, bo my go "Oczko" przezywali, a to dlatego, że kula oko wystrzeliła jemu. Otóż ten Oczko był prawie zdrow, więc chodził sobie swobodnie do miasteczka [Cieszanowa] i tam, jak mówił wiele miał znajomych... W naszej sali księżna **Adamowa Sapieżyna** zrobiła sobie ołtarzyk, a że tylko w nocy dyżurowała, więc u tego ołtarza przy wolnych chwilach modliła się klęcząc..." [cdn.]

Adam Szajowski

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów,
ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder
Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowski, Wojciech Świdor,
Zygmunt Florczak.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.
Druk: Drukarnia KOLOR-Druk, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b,
tel./fax: (016) 621 62 31. e-mail: kolordruk@onet.pl